

Aleksander Brückner

Ruska epika ludowa

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 33/1/4, 776-796

1936

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RUSKA EPIKA LUDOWA

Epiki słowiańskiej (ludowej) nie było; jest epika ruska i serbska; obie powstały niezawisłe od siebie, chociaż w niejednym się zgadzają. Zachodni Słowianie, Polacy, Czesi, Słowianie (pomorscy czy alpejscy) epiki nie wytworzyli; Gallus, jako cudzoziemiec, nie dowodzi niczego; rozstrzyga miłośnik i znawca Czech, stary Kuźma praski, nie powołujący żadnych pieśni ludowych; i Niemcy o żadnych takich nigdy nie słyszeli; miał Zachód pieśni „żeńskie“, „junackich“ nie znał; na ruską i serbską epikę złożyły się wpływy obce, normańskie, wschodnie (ludów koczowniczych), greckie. Ruska¹ epika ludowa (tylko o niej tu mowa) dziś wymiera, piastują ją jako „starinę“ „skaziciele“ ludowi, na Północy, nad morzem Białym aż do Syberji; na Południu kozacy jaicycy, ale w sposób odmienny; skaziciel recytuje swe wiersze sam, kozacy chórem; ich „stariny“ są krótsze; zapiewało opowiada, chór wpada refrenami. Tradycja epiki północnej jak południowej wyłącznie ustna, dziedziczna w rodzinie; nikt jej dawniej nie zapisywał, wyjątkowo w XVII i XVIII wieku jakiś lubiciel starin jedną i drugą prozą wyłożył; przy końcu XVIII wieku spisał znaczną ich liczbę wierszem oryginałów „Kirsza Daniłow“ na zawodach (fabrykach) Stroganowych syberyjskich. Wydano je w r. 1804 i 1818 jako *drewnija* (dawne) *ruszkija* (czy *rossijskija*) *stichotworenija* (wiersze), ale nikt na nie nie zwracał uwagi, chociaż zbieracze poezji ludowej zapisywali i w centralnej Rosji luźne, słabsze ich okazy. Dopiero gdy na północy przypadkowo urzędniczek zesłany, Rybnikow, trafił na bogatą ich żyłę i znaczny ich zbiór ogłosił, 1861 r. i później, wywołał sensację; z początku przyjęto to z nieufnością, podejrzewano fabrykat Rybnikowa, ale wystarczyło sprowadzić do Petersburga znakomitego „skaziciela“, aby te wątpliwości usunąć; nadomiar wyruszył publicysta-sławofil Hilferding na objazd okolic, badanych przez Rybnikowa, i wrócił z imponującą zdobyczą, wydaną r. 1870 jako *Onieżskie byliny*, bo bylinami obezwano w odróżnieniu od „pieśni historycznych“, sięgających od czasów Groźnego do 1860 r., dawniejsze, przed-

¹ Wyrazy *Ruś*, *Rusin*, *ruski* służą tu całej wschodniej Słowiańszczyźnie; nie rozróżniam więc tym razem Ukrainy i Rosji, Kijowa i Moskwy.

tatarskie i tatarskie, średniowieczne stariny. Niema właściwie ścisłej granicy między bylinami a pieśnią historyczną, bo czym pieśń starsza, tem bliższa faktury bylinowej, czem młodsza, tem bardziej traci wysłowienie poetyckie i spada na poziom suchej relacji. Byliny skupiały się przeważnie około Kijowa i wielkiego księcia Włodzimierza (rozumiano pod nim Włodzimierza Wielkiego); w kilku bylinach Nowogród Wielki (owa bogata gmina handlowa na północy) jako miejsce akcji występował. W bylinach kijowskich, bojowych, gromili stale bohaterowie, nieznani kronikom, które nigdy o nich nie wspomniały, tatarskich ujarzmiczycieli dawnej Rusi, odwracając dzieje, które tylko o rozgromie Rusi przez Tatarów prawily; spora liczba bylin, acz również o Kijowie i ks. Włodzimierzu prawią, zamiast bojów pseudohistorycznych nowele, wyjątkowo i bajki przerobiła.

Pieśni historyczne o Groźnym, Piotrze W. i i. nie nastroczały pola do uwag osobliwszych; tem bardziej byliny; o nich rozwinęła się bogata literatura badawcza, poświęcona ich objaśnianiu, które w ciągu 70 lat przeróżne obierało kierunki. Początek badań sięgał bowiem jeszcze czasów, kiedy to upiór mitologiczny Kuhna i Schwarza nad każdym objawem folkloru niepodzielnie panował, kiedy żaden kogut na dachu czy na gnoju nie uchodził przed tłumaczeniem mitologicznym, więc i bohaterów bylinnych i ich przejścia, szczególnie wedle ogólnego mniemania najdawniejsze, tłumaczono słońcem, ogniem, wodą. Z samym przesądem mitologicznym upadły nagle te tłumaczenia i dziś nikt o nich nie wspomina, ale że niema głupstwa, któregooby od czasu do czasu nie wznowiano, więc i teoria mitologiczna chwilowo odżyła w pracach p. Georges Dumézil (*Revue des études slaves* V, 1923 i *Melanges...* Boyer 1923), który w noweli o Potyku i jego żonie (zob. niżej) odszukał mit o ambrozji, a w noweli o samobójstwie Suchmana odnalazł wrzucanie do wody Jaryły i t. p. na wiosnę, niby naszą Marzannę. Na te brednie szkoda i słowa tracić.

Pochód triumfalny niedowarzonej mitologii przerwał chwilowo Stasow, orientalista, który w bylinach upatrywał wyłączny odgłos tradycji wschodnich, staroperskich (z *Szachname* i t. p.), kirgiskich, mongolskich, podobnie jak w XX wieku sławista duński Rożniecki szwedzkie tradycje (w bylinie o Sołowju Budziemirowiczu) i słowa odnachodził, np. nazwę bylinną Dniepru, Niepra, szwedzką odrzutnią początkowego *d* tłumaczył, nie wiedząc, że bez Szwedów i Dniestr Niestrem nazywano, a w polskich tekstach XVI wieku na jednej stronie obu form bez *d* i z *d* używano. Z czego jednak bynajmniej nie wynika, żeby koczownicy czy Szwedzi nie brali żadnego udziału w tworzeniu bylin.

Na właściwe tory wprowadził badanie bylin romanista Wiesielowski (Aleksander petersburski, nie Aleksiej moskiew-

ski), uczony olbrzymiej wiedzy i najszerszych poglądów, który z „russopietów“, nacjonalistów *à la* kolega jego Łamański i i. szydził. Znawca pierwszorzędny beletrystyki średniowiecznej, romańskiej i germańskiej, rozpoznał trafnie pokrewieństwo bylin z nowelami średniowiecznymi i przeprowadził w ciągu wieloletniej pracy, którą dopiero w ostatnich latach żywota przerwał, analizę najżmudniejszą tematów bylinnych i zaznaczał ich zgodę z bizantyńskimi i europejskimi. Wyniki jego badań, wykaz paralel i źródeł, są niezachwiane, chociaż w tej nieustannej pogoni za paralelami nieraz przeholował. Jest np. bylina o kupcu, byłym gęślarzu, Sadku nowogrodzkim, którego jako ofiary zażądał i otrzymał car wód; imię jego jest historyczne nowogrodzkie z końca XII wieku; Wiesiełowski najniepotrzebniej przypłatał do niego Sadoka z romansu starofrancuskiego, zbrodniarza wrzuconego do morza, ocalonego i pokutującego; tak samo mylnie zestawiał starofrancuski romans o pielgrzymstwie Karola W. do Jerozolimy z byliną o 40 pielgrzymach, albo Iwana syna gościnego z romanssem Iracle; ależ to wyjątki. W ślady Wiesiełowskiego, który nie mogąc wykrztusić bylin kijowskich, o południoworuskich stale mówił, wstępowali inni, metodę porównawczą *ad absurdum* doprowadzając, np. Żdanow, *Russkij bylewoj epos*, 1895, który na 350 stronach bitego druku temat Waśki Busłajewa (zob. niżej) koniecznie (raczej komicznie) z tematem Roberta Djabła zrównywał; ależ właśnie cech Robertowych, jego demonicznego pochodzenia, jego pokuty, u Waśki wcale niema. Jeszcze gorzej Jarcho, który w bylinie o Potyku (zob. niżej) motywów z sagi o Brunhildzie się dopatrywał: trzeźwy Niemiec, Aug. von Löwis of Menar, w znakomitem studjum, *Die Brunhildsage in Russland*, Lipsk 1923 (nr. 143 zbioru Palestry), słusznie temu zaprzeczył. Podobne pomysły umożliwiając odmianki (warjanty) bylin; „skaziciele“, czem słabsza ich pamięć, tem gorzej gmatwają tematy i nazwy albo wprowadzają z bajek jakieś nowe szczegóły; temat o Brunhildzie (w nocy poślubnej zastępuje dzielny mężczyzna tchórzliwego słabeusza) opracowało kilkadziesiąt bajek, przeważnie północnoruskich (t. j. w pobliżu rejonu bylinnego!) i z tych bajek dostał się ten motyw do trzech odmianek bylinnych; znaczna większość innych nic o tem nie wie; nie łatwiej, niż znaleźć w jakiejś odmianie jakiś nonsens, pozornie uprawniający nowe kombinacje, np. u Żdanowa pomysł o demonicznym pochodzeniu Waśki; u Jarchi substytucję mizernego Potyka przez dzielniejszych towarzyszy broni.

Studja porównawcze Wiesiełowskiego zadawały cios śmiertelny oryginalności bylin, co się rosnącemu nacjonalizmowi, russopietwu, bynajmniej nie podobało. Imiona bohaterów bylinnych przypominały wyraźnie, od samego Włodzimierza począwszy, osobistości historyczne ruskie; cóż z tego, że bylinny

Włodzimierz był tak podobny do wszelakich historycznych Włodzimierzów, jak pięść do nosa? Więc zaczęto rozglądać się po kronikach i aktach monasterskich za nazwami podobnymi albo identycznymi z bylinnymi, a dalej i za tematami samymi, nietylko imionami; kto zaś szuka, znajdzie, więc do każdej niemal byliny, jeśli nie do tematu, to do imion, poznachodzono odpowiedniki i byliny ponabierały, ni stąd, ni zowąd, wagi źródłowej niemal, bo historycznej. Kierunek porównawczy Wiesiełowskiego ustąpił przed historycznym i ten nonsens, to istotne sprzysiężenie przeciw zdrowemu rozumowi panuje do dziś, na razie niemal niepodzielnie; ja pierwszy ośmieliłem się rzecz nazwać po imieniu, szczególnie w rozprawie p.t. *Michajło Potyk und der wahre Sinn der Bylinen (Zeitschrift für slavische Philologie Vasmera, III, 373—385 i IV, 323—342, 1927)*. Każdy bowiem historyk dobiera innych aktorów i rejonów do jednej i tej samej byliny, np. bylinę o zagładzie ruskich bohaterów odnosi jeden do kałckiego pobjowiszcza 1224 r., drugi do klęski Nowogrodzian w Ingrji r. 1357. Roman bylinny jest wedle jednych Roman halicki, wedle drugich Roman brjański i t. d. Najświetniejszą mimowolną charakterystykę metody historycznej dał Markow; po śmierci Wsiewołoda Millera, protagonisty „historyków bylinnych“, jak niegdyś Orest Miller mitologów, uczeń jego „pamięci drogiego nauczyciela“ poświęcił obszernie studjum w petersburskich *Izwiestjach* XIX—XXI, 1914—1916, w którym wszystkie wywody Millerowe jako z gruntu mylne wykazał, np. wedle Millera „lutory“ Kirszy Daniłowa, to lutrzy, wedle Markowa nazwa to wygasłego szczepu sybirskiego; wedle Millera Koływanow, to z fińskiej Kalewy, wedle Markowa, to Kalijoannes; wedle Millera góra paławonskaja, to fińska Paivola, wedle Markowa pałangonskaja od pałan t. j. płaniny, w bylinie o Diuku; Diuka samego utożsamiał A. Laszczenko w petersburskich *Izwiestjach* XXX, 1926, 45—142, z Węgrem Szczepanem IV, który r. 1151 bawił w Kijowie, jako sprzymierzeniec w. ks. Iziastawa, i obiecywał Laszczenko dalsze reminiscencje węgierskie w bylinach; ale Miller a za nim Hruszewski upatrzili w owym Diuku Greka Andronika, który r. 1165 w Haliczu u ks. Jarosława Rusi imponował i t. d. Byłoby pół biedy, gdyby „historycy“ zadowalali się samem utożsamianiem imion: np. jest w bylinie mowa o wdowie Błudowej, więc Hruszewski przypuszcza, że jej mąż nazywał się Błudem, jak słynny wojewoda z X wieku; ale „historycy“ twierdzą tożsamość osób, nie imion tylko; jest np. Dobrynia: zamiast uznać (niepotrzebnie zresztą), że tak się i wuj Włodzimierza W. nazywał, utożsamiają oni z Dobrynią bylinnym, Bogu ducha winnym, Dobrynię, który pogańskich Nowogrodzian nawracał, na tej podstawie, że Dobrynia z smokiem walczył (a raczej z smokiną), a smok — to symbol pogaństwa; że ta smokinia wedle Mniszkówny zowie się Marynką. Że te wszystkie wywody hi-

historyczne to jeden nonsens, dowodzi fakt, że właśnie po największym i najulubieńszym bohaterze bylinnym, po Ilji (Eljaszu) Muromcu, nawet po samem imieniu jego, w żadnem źródle historycznem wzmianki niema. Zamiast dalszych wywodów przytoczę jedno zdanie z mojej rozprawki (IV, s. 330): „Po opacznem (*verkehrt*), dziś zapomnianem tłumaczeniu bylin mitologicznem nastąpiło tak samo opaczne historyczne, które rychło podobnemu zapomnieniu ulegnie“.

Świeżo wydał prof. J. Krzyżanowski *Byliny, studium z dziejów rosyjskiej epiki ludowej*. Wilno, 1934. Zwalcza również tłumaczenie historyczne bylin, ale nie konsekwentnie; przypuszcza mylnie jego możliwość, np. s. 36 przy bylinie o Suchmanie, którą „przepiękną i wyjątkowo głęboką balladą rycerską“ (?) obezwał¹, pisze: „bardzo być może, że u podstaw legły jakieś podania kronikarskie, zestawiano ją z tym i owym, pewnością jednak na utożsamienie Suchmana z osobistością kronikarską osiągnąć się nie udało“ i nie uda nigdy, bo istota bylin temu przeczy. Podobnie na s. 131 zamiast odrzucić błazeństwa o Dobryni zgóry, nazywa to „teorią bardzo interesującą i nie pozbawioną pewnych cech prawdopodobieństwa... rozumowaniu temu niepodobna odmówić pewnego prawdopodobieństwa... dopatrywać się pewnego związku między podaniem nowogrodzkiem (o chrście Nowogrodzian) a byliną (o walce z smokiem jako symbolem pogaństwa, ale w takim razie to nie może być byliną, lecz raczej rezultatem pracy uczonego teologa)“ (!!); kilka drobniejszych przykładów podobnych pomijam. Rozdziały 2—5, główny zrąb książki, omawiają treść najciekawszych bylin w znacznym skrócie; R. Trautmann, sławista lipski, wydał spółcześnie podobne dzieło, *Die Volksdichtung der Grossrussen*, I Band, *Das Heldenlied (Die Byline)*, Heidelberg, 1935, s. 446 (trzykroć większe); streszcza najobszerniej, nieraz tłumaczy dosłownie, 65 bylin i dodaje wyczerpującą bibliografię, ustaliwszy poprzednio, ile można, pierwotny szemat byliny.

Jedno zadanie autora polskiego było, poinformować czytelnika polskiego z materją bylinną; drugie, uchylenie tłumaczenia historycznego, com wcześniej i dokładniej wykonał; trzecie,

¹ Bylina powtarza szablon bylinny: na pirze (uczcie) nie przechwala się Suchman, jak inni, wyrusza po łabędzia żywego, nie znalazłszy wraca i pyta Dniepru, dlaczego mętnie płynie, ten zмага się z 40000 Tatarów, których Suchman gromi. Opowiada to w Kijowie, książę nie wierzy mu, wsadza go do więzienia, wysyła innych bohaterów dla sprawdzenia kłeski tatarskiej, poczem uwalnia i obdarza Suchmana, ale ten obrażony uchodzi w pole i zdziera kwiaty, jakimi rany otrzymane w boju z Tatarami zatykał; ze krwi jego powstaje rzeka Suchona: jedyna nowość, że zamiast kruka, Dniepr prawi jak w *Słowie Igorowem*; Suchmana samobójstwo (jak u Łowczanina i i.) dodano, aby za jednym zamachem i nazwę rzeki wytłumaczyć; razili bowiem fakt, że ludzie noszą nazwy rzek, np. Dunaj, Dniepr (w Polsce w XII wieku!); objaśniano to euhemerycznie, odwracając istotne następstwo, jakoby od drużynnika Dona i i. rzeki z jego krwi powstały i nazwę jego przechowały.

odpowiedzieć na pytanie, kiedy i gdzie ten rodzaj osobliwszy poezji epickiej, jedyny w Europie (bo nie zgadza się nawet z serbskim) powstał? Kategoryczna odpowiedź brzmi: w wieku szesnastym, szczególnie w drugiej jego połowie, przy napięciu energii wojennej i religijnej za Groźnego; rozkwit bylin wypada na przełom wieków XVI i XVII; treść zaś bylin poszła z bajek (o formie zob. niżej).

Byliny prawią o Rusi pod jarzmem tatarskim, przychodzą przecież stale baskaki tatarscy z żądaniem zaległej daniny, i o ciągłych ich najazdach na święty gród kijowski jak i o obronie tegoż przed Tatarami mowa, ustalono więc wiek bylin na stulecie XIII do XV, a miejscem akcji był Kijów, oprócz trzech nowogrodzkich. Do grzechów, obciążających sumienie „historyków“, należy, że zsuwają wiek bylin w stulecie XV i XVI, że przypisują czasom Groźnego ich rozkwit, że zamiast Kijowa i Ukrainy wystawiają inne centra, Rostów, Moskwę i i. Odzywa się w tem, np. u Chałańskiego, jawne „niedobrożełactwo“ kacyków wobec chochłów i ich kultury i literatury, a służy im jako walny argument: absolutny brak bylin na Ukrainie, której pieśni epiczne są zupełnie odmiennego typu co do treści i formy. Przypisują więc Północy powstanie wielu bylin i prawią o fińskich wpływach co do nazwisk i treści, rozszerzają też znacznie ilość mniemanych bylin nowogrodzkich. Praca prof. Krzyżanowskiego poszła najdalej w tym poglądzie na wiek i rodzinę bylinne, ale zapomniała odpowiedzieć na najprostsze pytania. Czem różni się bylina od bajki (pominąwszy różnicę wiersza bylin i prozy bajek?) Bajka jest zawsze anonimowa: było trzech braci, był dziad i baba i t. d., bylina nie zna żadnej osoby bez jej widu (paszportu), czasem jej nawet ulicę w mieście naznacza; prawi o szanownej wdowie Amalfie Timofiejewnie, o nieszanownej księżnie Apraksji, o wdowach Błudowej i Czasowej, biorących się za łby, o k... Marince i t. d.; wid mężczyzn prawi o dwu „czynach“ bohaterów, starszych i młodszych, o „kamerjunkturach“ o Czurile i Dobryni, o „oberhoffägermeistrze“ Potyku, o „kaszniczejach“ Dobryni i innych. Nazw zaś dobiera bylina z całego świata; jej Tugarin, to chan jeszcze połowiecki, Tugorkan, zabity r. 1093; jej chanowie — sobaki tatarskie, to Battyj, Mamaj, Idoliszcz (Bałwanisko); Połkan przybył z romansu rycerskiego o królewiczu Bowie, znanego w XVII w. w Moskwie; ruskich imion coniemiarą najrozmaitszych, też nazwy miejscowe, bajeczne, zniekształcone do niepoznania. Jeżeli byliny z bajek poszły, skąd wzięła się u nich ta sterta nazw? skąd poczucie zawisłości tatarskiej, co taki fatalny koloryt całej dawnej Rusi nałożyła? skąd tyle wojen zawsze tych samych, jakby prócz Tatarów innego wroga nie było? jaki rozwój bylin? które elementy nabierały czasem w nich przewagi? bo najwcześniejsze zapisy bylin z XVIII wieku poszły, kiedy ich rozwój dawno się zakończył i cześć skaziciela na tem polega,

żeby jak najlepiej wiersze sobie przypominał, nic nowego od siebie nie dodawał; odmianki jednej byliny dochodzą nieraz do stu i przy ich ścisłym rozważaniu można ująć ślady rozwojowe, u jednej byliny mamy jej zapisy z pory około r. 1380 i z około 1750 a z XIX w., ile ich dusza zapragnie; o niej tu pomówimy obszerniej dla jej znaczenia w dziejach i literaturze polskiej. Jest to bylina o Michajle Potyku czy Potoku, znana tylko na Północy, nie w „Galicji“, jak Hruszewski się mylnie domyślał.

Nazwisko Michajły Potyka dowolne, jak każde inne; nosił je mnich bułgarski z IX wieku, o którym Bułgarzy już od wieków nic nie wiedzą, który z Prologów (Krótkich Żywotów Świętych) do byliny się dostał; w legendzie wybawił od smoka dziewicę i miasto, w bylinie smokiem raz się posłużył. Treść z „cyklem“ (jeśli całkiem mechaniczne łączenia tak mianować wolno) Włodzimierzowym związana, prawi o wielkiej miłości, przechodzącej w równie wielką nienawiść; rozpada się więc na te dwie części; pierwsza o takiej miłości, że małżonkowie ślubują sobie, jeśli jedno z nich umrze, że drugie się z nim żywcem zakopie; tę część bylina najstaranniej, t. j. najrozwicklej, z strasznie nużącemi a równie zbytecznemi powtarzaniem przedstawiła; druga część prawi o nienawiści; gdyby i ta równie obszernie wypadła, liczyłaby bylina 2000 wierszy zamiast tysiąca. Odmianek jest wiele, jedna najlepsza zgadza się najdokładniej z przepisem prozą z XVIII wieku; kilka upstrzyło pierwotny tekst wstawką niezdnarą z bajek, niby motyw z Brunhildy Nibelungów, znany na północnej Rusi z dwudziestu kilku bajek i stąd do północnych odmianek bylin przez niemądrego skaziciela wtrącony. W polskim warjancie rzecz ma się odwrotnie, pierwsza część krótko, druga obszerniej wyłożona. Pierwsza część polska i ruska zupełnie odmienne, druga identyczna tu i tam. Bylinę o Potyku opowiedział Janko z Czarnkowa w wielkiej kompilacji kroniki polskiej pod r. 1134, prawiąc o Wiślicy, spalonej przez Ruś, niegdyś bardzo znacznej; para kochających, to znany nam z Akwitanji Waltharius (Walcerz, nie Walgerz, jak go Żeromski i autor pisali) *manu fortis*, i jego Helgunda. którzy pokochawszy się, uchodzą przed pogonią. Walcerz widokiem Helgundy krzepiony, zwycięża w pojedynku i osiada z nią szczęśliwie na Tyńcu. Długą nieobecnością w służbie pańskiej traci przywiązanie Helgundy, która rozkochała się w więźniu zamkowym, księciu Wiślawie z Wiślicy, i z nim do Wiślicy jego uszła. Walcerz udał się sam do Wiślicy, uwięziony, musiał się przypatrywać igrom miłosnym pary cudzołożnej; wybawiła go z więzów brzydka siostra Wiśława, gdy jej ślub przyrzekł; podanym sobie mieczem rozprawił się z ową parą. W bylinie zdobywa Potyk, wysłany z daniną lub na polowanie za dziecią dla stołu wielkoksiążęcego Marję — białego łabędzia; żyją szczęśliwie; Marja rychło

umiera, Michał wstępuje za nią do grobu, gdzie zmusił smokawęża do przyniesienia wody ożywiającej i para wychodzi z grobu na świat. Michał winien się dla służby książęcej coraz z domu oddalać; car tatarski, posłyszawszy o urodzie Marji, żąda jej wydania, na co się tchórze Kijowianie zgadzają, Michał ją odbija, ale podczas nowej nieobecności jego dała się Marja uwieść owemu Koszczejowi, pragnąc zostać carową, gdy jako Potykowa praczką chyba będzie. Michał goni za nią do państwa Koszczejowego, przez czary Marji kamienieje, ale dobrzy towarzysze jego zapomocą św. Mikołaja, patrona (od nagłej potrzeby) ozywiają go, on idzie do Koszczaja, Marja mu znowu truczną gotuje; wkońcu doświadcza on tego samego, co Walcerz, i mści swej zniewagi a zdrady kobiecej w ten sam sposób. — Czem szerzej bym streszczał, tem dokładniej wystąpiłaby identyczność łacińskiej i ruskiej wersji; łacińska jako znacznie starsza wypełnia luki i poprawia braki ruskiej. Cóż znaczy ta zgodność? W tekście XIV wieku niema żadnych czarów, cudów, nic bajecznego, wszystko mogłoby się tak odbyć; tekst XVIII wieku obfituje w czary; rozwój bylinny polegał więc na wstawianiu i coraz większem szerzeniu rysów bajecznych, cudów, wstawienictwa świętych i t. d.; bylina pierwotna nie znała czarów, smoków i t. d., prawiła o bohaterach — ludziach nie o czarodziejach i t. p. Dowodzi dalej przypadkowości nazw; igrzec-szpilman (nazwa ta niemiecka zjawiła się i na dalekiej Rusi w XIII wieku, tak daleko dochodzili golardzi niemieccy) a skomoroch ruski¹ wyssali sobie z palca nazwy bohaterów wątku jednego i jego nadbudowy; szpilman wziął je z epopei bohaterskiej, skomoroch z prologu. Tu zaszedł ciekawy incydent: historycy polscy, Zakrzewski i Grodecki, przyjęli wymysł szpilmanowy jako autentyczny i prawili o książętach polskich na Tyńcu i w Wiślicy i odnieśli ich do VIII czy IX wieku; Grodecki w *Dziejach Polski średniowiecznej*, I, 1926, s. 18, prawił o udzielnym dynastie rodowym „na grodzie w Tyńcu, z którym książę Wiślan (ów mniemany Wiśław) toczył walki“, „ród Toporczyków-Starzów-Starych Koni szczycił się u Paprockiego pochodzeniem od owego dynasty z pogańskiej epoki“, a Wiśław jest może księciem rzekomo czeskim, wymienionym w r. 872 i 894. Z temi bańkami mydłanemi nie myślę się rozprawiać, jak to np. szpilman wpadł na Wiślicę, zaznaczą tylko, że Długosz całe podanie odrzucił, same imiona pouczyły go, że to nic z Polską nie ma do czynienia. Wracam do byliny o Potyku; nikt nigdy nie wątpił o jej tożsamości z wersją łacińską Czarnekowskiego; wolno było tylko pytać, która wersja pierwotna, która pochodna? Dla imion Walcerza

¹ Nazwa skomorochów nie z Bizancjum wyszła, jak autor sądzi; nazwa to prasłowiańska, powtarza się w polskim skomroszny „swawolny, lascivus“; szpilmani wyginęli zczasem, skomorochi ostali na Rusi po wiek XVIII.

i Helgundy przyjęto naturalnie, że to wersja łacińska powędrowała na Wschód, na Ruś halicką za pośrednictwem polskim. Wedle prof. Krzyżanowskiego (s. 47) „przypuszczenie to mało prawdopodobne, legenda bowiem tyniecka ma charakter wybitnie książkowy... zaczerpnięty z lektury“. Ależ jednego słówka starczy na dowód, że ta nadbudowa podania Walcerzowego przybyła do Polski z Rusi, bo oto Czarnkowski nazwał Walcerza swego „udałym“, a udały, nieznanym w tym znaczeniu ani Polakom, ani Czechom, jest stałym atrybutem bohaterów ruskich, nasze „dzielny“. Sam fakt, że bylina o Potyku w XIV wieku dotarła do Polski, wyklucza myśl o jej powstaniu na Północy, chociaż przyczepiono nowelę do cyklu Władzimierzowego mechanicznie. A takich faktów mamy więcej.

Bardzo ulubione są i ściśle się zgadzają byliny o Czurile Plenkowiczu, który Kijowiankom, od samej księżny począwszy, urodą i bogactwem, wyrażonem w jego teremach i strojach, głowy zawraca, ale od swego donżuaństwa wkońcu ginie: uwodzi piękną żonę starego Bermiaty, gdy ten w cerkwi; służąca, nie podkupiona, donosi staremu, kto w jego sypialni gości. Bermiata wraca, widzi zdradężony i karze oboje śmiercią. O tym to Czurile wspomniał Rej r. 1562, prawiąc o znanej rodzinie kresowej:

Czuryło jakiś gamrat był sławny w Kijowie,
Lecz zda mi się, nie jego to dziś potomkowie.

Świadectwo o bylinie, nie o bajce (imię) wyraźne. Miller dowodził, że bylina Czuriłowa powstała w Nowogrodzie w drugiej połowie XV wieku, gdy rozluźniona moralność wyższych warstw nowogrodzkich podobne tematy dopuszczała (!). Zamiast Nowogrodu podsunął Rżiha Moskwę, bo znalazł w aktach monasterskich z lat czterdziestych XVI wieku jakiegoś Ioana Czuriłowa syna Surowcowa i tego przodka naszego Czuriły, Czuriła Surowcowa, XV wiekowi przypisał; ależ byliny stałe Czuriłę Plenkowiczem nazywają, synem Plenka Sorożenina (Suroż, dawna kolonia czarnomorska Genuieńczyków, zburzona przez Turków w XV wieku); nazwę Plenka wywodził Wiesiełowski z Franka (!), Chałanskij (a jego powtarza Krzyżanowski) z Szczaplenkowicza (niby *szcza* odpadło a *szczap* strojnisia znaczy!!); bajdy Chałanskiego o idealnych postaciach, wymysłach fantazji moskiewskiej, całkiem godne tej jego etymologii. Millerowskie nie lepsze, niby szczegóły bogatego stroju Czuriłowego, tylko do Nowogrodu się godzą: z takimi to wiatrakami „historyków“ wojować zdaje się zbytecznem. Czy nie wywołała kijowska, przenigdy wołyńsko-halicka bylina o wystawności Czuriłowej byliny równie kijowskiej o Diuku Stiepanowiczu, chociaż go z Halicza wywodzi? Bylina o Diuku oparła się o baśń „o bogatej Indji“ („popa Jana“ etiopskiego), wobec której wszelkie skarby greckie nikną; to „skazanije“ było na Rusi

rozpowszechnione i stanowi tło, na którym Diuk Stiepanowicz z swych bogactw się kokoszy, skarbami, przepychem, nawet chlebem i winami, a wszystkiem kijowskiem jako podłem gardzi. Stąd już tylko jeden krok do ulubionego tematu zakładów, kto kogo przemoże w zawodach o stroje, o skoki końskie, o siłę pięści, o grę szachową; Diuka wyzywa z polecenia Włodzimierza Czuriło i sromotnie dwa pierwsze zakłady przegrywa, poczem Diuk odchodzi nienagabywany, bo przekonał się Włodzimierz przez posłów swoich, że bogactw Diukowych i spisać niepodobna. Świadcstwa naszej literatury usuwają baśni Millerowe o Nowogrodzie jako kolebce byliny Czuriłowej, a Chałańskiego o Moskwie. Postać Czuriły, stworzona przez skomorocha kijowskiego, utkwiała w pamięci ludowej.

Najciekawsze świadectwo zawarł list kresowca, Filona Kmity Czarnobyłskiego, do podskarbiego litewskiego z r. 1574, gdzie Kmita oskarża zmarłego Zygmunta Augusta, że nie doceniał jego wiernych służb i dodaje: *prijdjet czas, koli budiet nadobie* (potrzeba) *Ilji Murawlenina i Sołowja Budimirowicza, prijdjet czas, koli budiet służb naszych potrzeba*. Aluzja to do bylin, w których Włodzimierz-niewdzięcznik osadzał Ilję Muromca w więzieniu, aby w ostatecznem niebezpieczeństwie wywodzić bohatera z piwnic i błagać o ratunek od wroga, czemu tylko Ilja podoła. Nie mamy bylin o Sołowju, któreby coś podobnego opowiadały; może pamięć zawiodła Kmitę, może były byliny takiej treści (?), lecz się nie zachowały; o Sołowju opowiadają jak o Dobryni: mąż, ogłoszony za umarłego, zjawia się w ostatniej chwili, aby przeszkodzić nowemu zameżciu żony-mnie-maney wdowy; głównie zaś opowiada bylina, jak Sołowiej zwałł Zapawę do swoich pysznych teremów. Otóż wedle prof. Krzyżanowskiego najstarsze to świadectwo o Ilji (po niem mnoży się kilka innych) odnosi się do „bajek“; ależ bajki są skąpe na imiona, a stary żołnierz nie niańka z bajkami dla dzieci, więc słusznie sądzą powszechnie, że to świadczy o bylinach, nie o bajkach, i nie odnosi się tego świadectwa dopiero do r. 1574; jeślić je Kmita mógł powołać jako coś znanego, to może się całe wieki na to złożyły.

Jakiż główny dowód autora, że byliny powstały głównie po r. 1550? W bylinach wojennych zawsze rozbijają bohaterowie największe siły tatarskie, 40000 Tatarów pada trupem przed Ilją czy którym innym bohaterem; nie zostaje ich nawet na nasienie; moc tatarska więc złamana widocznie; nie mogłyby byliny przeciw oczywistej prawdzie bająć o przewagach ruskich w czasie strasznych przewag tatarskich; powstały więc te byliny dopiero po ostatecznem złamaniu Tatarów przez Groźnego: wniosek napozór logiczny, w istocie mylny najzupełniej. Oto inny przykład: opowiadają byliny o zamachu Groźnego na własnego syna; wiedział skomoroch jak najpewniej, że syn od zamachu niepohamowanej bestji skonał, a mimo to prawil, jak to

Nikita Romanow (przodek nowej dynastji) wyrwał syna z rąk siepaczów, przechował i Groźnemu późniejszemu oddał, który zbawcę nagroził a wodza siepaków śmiercią ukarał. Jak mógł skomoroch tak bezczelnie zmyślać przeciw jawnej prawdzie? Podstawiał świadomie to, co wedle niego winno być się stać, temu, co się stało; rządził się wyższą sprawiedliwością, poetycką, nie Iwanową, urzeczywistniał swoje i swych słuchaczy życzenia kosztem prawdy dziejowej. Każdy Rusin i za Groźnego jeszcze wiedział, że pierwoprestolny gród Tatarzy do cna zburzyli, że w jego zwaliskach dziki zwierzę się łagł, gdy wedle skomorocha każde najście tatarskie na Kijów kończyło się zniszczeniem Tatarów. Tragicznemu faktowi podstawiał więc skomoroch własne i słuchaczy życzenia, prostował niby drogi Opatrzności, która nie powinna była grodu o trzech świętych (Włodzimierzowi i dwóch jego synach) i tylu cerkwiach wydać na łup sobakom-poganom; bylina brała niby odwet poetycki za krzywdę realną. „Napiew“ byliny o Waśku pijanicy jest wspaniały: „wychodziła z onej bożej cerkwi Matka i Bogorodzica, wynosiła z niej księgę, ewangelję świętą, potem weszła do Newy (!) do rzeki aż po pas, tu złożyła swą księgę na szarym kamieniu, położyła, czytała i gorzko płakała; ona słyszy, że idzie na Kijów nieszczęście“. Gdym po raz pierwszy to czytał, byłem przekonany, że mowa o katastrofie kijowskiej 1240 r., skoroż nie było w Kijowie żadnego z bohaterów; ależ z tragedji farsa niecna, bo oto przerażony Włodzimierz odszukał w kabaku Waśkę, który tu odzież i broń przepił, i ublażał go; ten zniszczył wojska tatarskie a jako nagrodę upraszał sobie dożywotnie, bezpłatne chlastanie wódki... Napiew tragiczny przebrzmiał w oparach szynkwasu! Fikcyjne zwycięstwa ruskich bohaterów, to niby pocieszenie — nadzieja dla strapionej duszy narodowej, niezbędna reakcja strasznej prawdy, a że przybrała iście orientalne, poczwarne rozmiary (bohater chwytła w braku innej broni Tatara za nogi i rozbija nim całe wojska), to już ustępstwo dla szerokiej natury ruskiej. Uwagi autorskie o rozbudzeniu drzemiącej Moskwy za Groźnego, co się niby i w pieśniarstwie obezwalało, zbędne; on zapomina, że nie Iwan IV, lecz już Iwan III i Tatarów z daniną napędził, i Nowgorod zламаł, a Groźny sam przed Tatarami sromotnie na Północ uchodził.

Północ Rosji nawiewa melancholję jednostajnym szumem olbrzymich lasów i jednostajną barwą ciemnych sosen. Jakżeż inaczej w świecie bylin, gdzie ciągła wiosna, widok niezmierny, żadnym lasem nie przerwane „czyste pole“, po którym hasają zwierzę i człowiek mil setkami; żyją, śpią pod namiotami, bośmy na stepie południowym, one w tundrach północnych. Dwa to różne światy, bylinny Rusi stepowej, bezbrzeżnej, jasnej a ciemnej, ponurej północnej, o najuboższej faunie i flrze. I to świadczy o południowym powstaniu bylin i powol-

nem ich przesuwaniu na północ, wśród niezbrodzonych wód i nie-nawistnych lasów, które Rosjanin zawzięcie tępi, ale z zachowaniem pierwotnego kolorytu południowego, tak samo jak mimo naiwnych wzmianek o dalekowidzach i puszkach; całe uzbrojenie bohaterskie, to pierwotne średniowiecze, z palicą miedzianą i łukiem rogowym.

Kto i kiedy piastował byliny? Słusznie twierdzą, że to na dworach pierwszych książąt normańskich był nim skald północny, a za jego wzorem później pieśniarz ruski; imię jednego kronika wołyńska zapisała istotnie; z bojarskim pieśniarzem zespolił się zczasem ludowy skomoroch, pierwotnie niedźwiednik, linoskok (mietelnik) i akrobata, potępiany przez cerkiew szpilman, któremu cerkiew wzgardliwe miano ruskie narzuciła, który repertuar swój o pieśni rozszerzył, najpierw „historyczne“, dalej nowelistyczne i bajkowe, bo należało koniecznie jednostajne bojowe dla ludu urozmaicić. Bojowe zmyślał według obowiązującego szablonu; nowel dobierał zewsząd, splatał w jedną całość dwa lub kilka wątków, np. kuszenie przez Putyfarową „prekрасnego Osipa“ i kubek Benjaminowy¹, przez co osiągał pozorną nowość i zatłaczał zbyt jawne wskazanie źródła. Chętnie poetyzował zajścia codzienne, np. w Nowogorodzie przy końcu zapust staczano w XV i XVI wieku srogie walki na kułaczki, na moście nad Wołchowem; przedmieszczanie wdzierali się do grodu gwałtem, a grodzianie ich odpierali — było to w centralnej Rosji ulubioną, acz nie bezkrwawą zabawą: bylina o Waście Busłajewie (t. j. Bohusławiewie) to wyidealizowała, zwykłym trybem rzecz ogólną w indywidualną przetworzyła, a dalszy ciąg, wędrówkę pielgrzymką dla odmodlenia grzechów doczepiła (tylkoż nie śniło się skomorochowi o żadnym Robercie Djabie; bój na kułaczki opisał Herberstein 1518 r., dotrwał on do XIX wieku i nastroczał beletrystom-narodnikom zajmujące opisy). Z ulubionej trójki najbardziej lubianego, Ilję, w najliczniejsze konflikty (z własnym, niepoznanym synem, z Idoliszczem, z wielkoludem, ze zbójem Sołowiejem i t. d.) wprowadzała; Dobryni już mniej się dostało, a najmniej Aloszy, synowi popa rostowskiego, któremu nawet bardzo ubliżyła, pomawiając go o wszelakie niecnoty i zdradę wobec przeciwnika, Tugarina, którego inaczej pożyć nie mógł. O bohaterach skomorochowych milczeli kronikarze: kronikarz, który może na własne oczy widział, jak w. książę przy witaniu

¹ Autor wymienił cud z legendy Jakóba Kompostelskiego jako źródło literackie czy ustne dla tej najprostszej kombinacji, którą skomorochowi bez wahania przypisujemy, wiedząc, do jakich źródeł on trafiał, do Aleksandrji, Indji bogatej, do Potyka z Prologów; nawet Tobiaszową wstrzeźliwość w nocy poślubnej na karb swojego bohatera Sadka zaliczył. *Stary Testament* (król Dawid!) i legendy (św. Jerzy, pojęty dosłownie, przenigdy symbolicznie) dostarczały wszelkiej materji, jak i *Nowy* i jego apokryfy; odłot upieczonego kura znany powszechnie.

baskaka zlizywał z ziemi krople mleka, co baskakowi z wąsów opadły, wiedział, co sądzić o bohaterach rozbijających nieprzejrane tłumy tatarskie machaniem kłobuka greckiego czy pałki pielgrzymiej; tylko skomoroch, nie dzieje, stworzył urojonych bohaterów, więc musiał ich i uśmiercić, odpowiedzieć na pytanie, gdzie się podzieli? O Kałce i r. 1224 ani mu się śniło, bo byłby swoim przechwałkom sam kłam zadał, więc albo cudem ich usunął, albo ich skamienił. Do szablonu wszystko naginał, więc bajkę anonimową o rybce złotopiórej do miejsca (Wołchowa-Nowogrodu) i osób przyczepił i imionami autentyczność prostej bajki potwierdzał, bo słuchacz miał mu wierzyć na słowo; i tu, jak niemal stale, dwie bajki (o rybce złotopiórej, o ofierze wodnikowi) złączył. Tylko zawiódłby się, ktoby, co każdy „historyk“ czyni, jakąkolwiek wagę jego imionom przykładał; już dlatego łączenie Sadka z Sadokiem starofrancuskim (ob. wyż.) niemożliwe. Czego się badacze nie nabajali o Światogorze albo o Mikule Sielaninowie; i świętych w nich upatrywali i legendy apokryficzne (nawet o Chrystusie i Prowie) przyplątywali; najzbędniej a raczej najmylniej, bo obaj należą do podań o pierwotnych wielkoludach, wołotach (stąd Weltai Ptolemeuszowi), do folkloru, który o pierwotnych wołotach, coprawda zapominał, ale o jakichś wielkoludach przecież pamiętał i wedle nich zmieścił (wielkolud) Światogor Ilję w swej torbie; sochy Mikułowej nikt podnieść nie zdołał, on ją z łatwością przerzucił, ale Mikułę siła wielkoludów, nie ich wzrost odznaczał; i na wielkoludów przyszła kreska, i Światogor ciężaru ziemi, mimo przechwałek, podnieść nie zdołał, sił naderwał i skonał, rogonosca z łaski żony, którą dla pewności w skrzyni zamykał; miejsce wołota (mógł wołotowych sporo po całej Rusi) o nie dowolnie zmyślonem imieniu Światogor zastąpił. Imion osobowych (jest przecież i Jagajło z synem Manuilem) godne są geograficzne, poprzekręcane do niepoznaki, góry lewani-dowe (Liban?), Safat rzeka (dolina Josafat); Ilja Muromiec na północy imię odmienił, bo zwał się jeszcze 1574 r. u Kmity poprawnie Murowlaninem (od południowego Morowska; sióło Karaczerewo i Murom później przyplątano), nawet Litwie („Li-wikom“) i Lachom (lachowiński) nie przepuścili; góry soroczyńskie, saraceńskie i t. d.

Repertuar skomorochów, co ocalał, niezbyt bogaty; obok bylin o zapasach z Tatarami, którzy i Pieczeniegów i Połowców zastąpili, nużących przykrą jednostajnością i przesadą groteskową, inne są wszystkie nowele, powtarzające tematy obce, ale zawsze z pewnemi odmianami, od czego nawet wątki biblijne nie wolne. Najwięcej nowel o niewierności kobiet i o naucz-kach, jakie otrzymują (obcinają im skrzywdzeni nogi, ręce i języki), wszystkie z tragicznem zakończeniem, jedna komiczna o starym Terentju, jak mu chorą żonę skomorochi leczyli (czy to nie oryginał? łączą z szwankiem niemieckim szesnasto-

wiecznym); kazirodztwa unikają w ostatniej chwili brat i siostra, bylina to ruska, nie halicka; imię, jak zawsze, obojętne, nie dowodzi niczego; o Potyku, Czurile ob. wyż.: mężowie, udawani za martwych, zrywają nowe związki ślubne żony, ob. wyż. Przechwałki na „pirze“ wywołują zakłady i zapasy, które się tragicznie kończą, zapasy Diuka i Czuriły, Iwana syna kupieckiego, jego Buruszka dziesięć lat w kupie gnoju stał, jak Muromiec trzydzieści lat za piecem leżał. Są przeprawy ze zbrojami, kilka Muromców, najsłynniejsza z Sołowjem na przeprawie do Kijowa, który z dębu stróżował na przejezdnych i t. d. Wszystko motywy europejskie i wschodnie, wędrujące po świecie, ale w opracowaniu bylinnym zawsze z jakimś przydatkiem osobliwszym. Np. pojedynek ojca z (niepозnanym) synem odbywa się wszędzie, z odmianami pewnemi, ale tylko bylina przyplątała tu i matkę, babę Piatigorkę (albo zniekształconą Łatygorkę), otóż Piatigorką = Czerkieską była druga żona Groźnego, zażywająca w bylinach najgorszej sławy, podobnej jak Marinka (Mniszkówna), ale żeby „koncepcja pogańskiej baby Piatigorki zrodziła się w kręgu pieśni o tatarskiem małżeństwie Groźnego“ (Krzyżanowski, s. 82), jest tak samo niemożliwe, jak żeby koncepcja Marinki zrodziła się w kręgu Samozwańców; koncepcja sama zrodziła się wiekami przedtem; w XVI i XVII w. przyplątano do tej koncepcji która wcale tatarską nie jest, ale ruską! nazwy Piatigorki czy Marinki. Nie można dosyć stanowczo powtarzać, że nazwy, zawsze przypadkowe, dowodzą tylko uprzedzenia „historyków“. Europejską jest bajka o uwięzieniu uroczej żony Salomonowej przez cara Okułowicza czy o podobnej nazwie, ale w europejskich bajkach odzyskał ją sługa Salomonowy, choćby Marcholt, w bylinach Salomon sam (imię Okułowicza dostało się i uwodzicielowi żony Potykowej, ależ poprawniejsze i starsze teksty zowią go Koszczajem, na którego karb nasi mitologowie niejedno nabajali, przeciw s. 78); żonę Salomonową bardzo trafnie byliny Sałamonidą przezwwały, ale „historykom“ uroiła się porzucona przez męża Sołomenidą moskiewska, co taksamo trafne, jak wszelkie inne ich koncepcje, bo nazwa to rzecz przypadkowa. Środki techniczne byliniarzy są nieco ograniczone, skoro niema motywu, któryby się nie powtarzał w jakiejś innej bylinie. Np. jako okup zasypanie złotem drąga wysokości człowiecznej (co uchodzi za motyw germański!); zdrączyźnie uciekają srokami (co wraz z czarownicami uchodzi za motyw bajek tatarskich, niepotrzebnie tu wpłatanych); używają tych samych zwrotów przy opisie czy to narodzin bohatera, czy teremów Czuryły czy Sołowja: że z tą samą drobiazgowością opisują wyjazdy i przyjazdy bohaterskie, siodłanie konia i t. d., rozumie się samo przez się przy epickiej bylin rozlewności.

Do charakterystyki typów byliny się nie wznoszą, wyjątek stanowi „książę Włodzimierz“, stojący na czele każdej by-

liny jako wydający piry, „uczty“, z mnóstwem proszonych i nieproszonych gości; książę przypomina Włodzimierza Wielkiego (zm. 1015) pirami, któremi wszystkich gości, i pożądaniem żeńskiej twarzy, gotów dla tego największe łajdactwo popełnić, a naiwnie każdego bohatera, co piękną zdobył, uprasza, żeby mu ją odstąpił („historyk“ powie może: odgłos to prawa pierwszej nocy?). Zresztą porywczy, co często odpokutował, sadzając bohatera do więzienia za byle uwagę nawet, a potem go o ratunek błagając; niedomyślno-naïwny: żona w przebraniu kobietę odgadła, on nie wierzy; sam tchórzliwy: co by było z Rusią, gdyby nie było jego bohaterów! ale przynajmniej hojny, łaskawy; żona jego jeszcze bardziej łasa na nierząd, niż on sam. Ulubieńcem bylin jest Ilja z Morowska (pomieszczany w XVII w. z Muromcem), chłopski syn, bo w ustach skomorochów i ich spadkobierców zdemokratyzowały się, schłopiały byliny drużynne (nawet miejski synek Dobrynia przyznaje się raz do rodu włościańskiego i odrzuca dlatego rękę księżniczki!); lojalny Ilja wobec prawosławia i Kijowa, t. j. wdów i sierot, nie wobec księcia, którym jako człowiekiem pogardzałby, życie za wiarę i lud ofiaruje, nie podatliwy na żeńską krasę, nie chciwy na mienie czy honory (on nie popowicz Alosza!); tak często gości w bylinach, że można całą jego biografię acz nie bez sprzeczności nakreślić. Przed tą wyrazistą postacią ustępują wszystkie inne, już dlatego, że niema ich nierzaz poza jednym wątkiem, jeszcze o Dobryni częściej mowa, a po nim i o Aloszy; Wołga ani z Olegiem, ani Olgą nic nie ma wspólnego (prócz imienia), to królewicz z bajki. O stylu bylin, ich porównaniach przeczących, tak charakterystycznych i dla epiki serbskiej, ich nieskończonych powtarzaniach, o rytmicie bylin nie myślę tu rozprawiać, folgując krótkości, jak i co do innych szczegółów, bo o wyczerpaniu nieco pełniejszym ani myślałem.

Wedle prof. Krzyżanowskiego powstały byliny za Groźnego, ale jakżeż możliwe to, skoro przesiąkły nawskróś samą Kijowszczyzną, Rusią kijowską, Włodzimierzami i bohaterami kijowskimi, łaskawym kniaź, sołnyszko ziemi ruskiej, panuje, nawet gdy imienia jego nie wymieniają wyraźnie; o Moskwie zaś najgłębszy cyt, chyba w pieśniach-bylinach o Groźnym samym prawią, o jego zdobywcy Syberji, kozaku Jermaku, o zabójstwie syna, o drugiej żonie Piatigorce t. j. Czerkiesce-Tatarce, o szwagrze Tatarze, jak go „Rusak“ w boju na pięści pobił; zdobycie Inflant, wojny Batorowe, skomorochów naturalnie nie obchodziły. Skoro w istotnym wieku bylin, t. j. w XIII—XV, Kijów już nie istniał, chyba w gruzach, więc jakim cudem zachował się w całej pierwotnej okazałości, on i jego książę? Otóż w tych wiekach nic jeszcze miejsca jego honorowego i centralnego nie zastąpiło; były grody dzielnicowe, Moskwa, Twier, Rostow, Smoleńsk i t. d., ale ich się ani wy-

mienia, wszystko ciąży wyłącznie ku południowej Rusi, obok Kijowa nieraz mowa o Czernigowie, innych grodów niema; Nowogród, to osobna pozycja obok Kijowa, jak w dziejach X—XV wieku: oba grody wspominał skomoroch, wierny swej tradycji. Nietylko autorowi, ale i „historykom” to wyłączne panowanie Kijowa arcy niewygodne, więc przemycają byliny kijowskie do Moskwy i Groźnego, np. bylinę o Chotienie Błudowiczu (wdowa Błudowa swata syna za Czajnę Czasównę, ale stara Czasowa, dumna bogaczka, z drwinami ją odpala, co syn, Chotien, gorzko na Czasowej odemścił); bylinę o Daniłu Łowczaninie (najdokładniejszy to odpowiednik Dawida, listu Urjaszowego i t. d.) przyciągnęliby do jakiegoś zamachu Groźnego na jakiegoś bojarzyna moskiewskiego (ależ go nie odszukali ani odszukają!); prawią o nawarstwieniu epoki Groźnego na epokę Włodzimierzową i odczuwają jedną po drugiej — podziwiamy ich węż i spryt, ale ich rojeń o jakiejś „restauracji” świata bylinnego wedle nowych czasów i stosunków (jakbyśmy znali dawniejsze jakieś!) nie uznajemy; tradycja ustna chowa wszystko najstaranniej, nawet to, czego już nie rozumie.

Odczuł i prof. Krzyżanowski niemożliwość swej hipotezy, ale zamiast ją odrzucić, wyszukał dla niej podpórkę. Obok epiki świeckiej, bylinnej, posiada Ruś i epikę duchowną, t. zw. „duchownyje stichi” (wiersze) i gdy bylin Ruś ukraińska i Biała już nie znają, obiegają te stichi do dziś całą Ruś, np. stichi o bożym człowieku Aleksym, o pogromcy smoka św. Jerzym, o Łazarzu i bogaczu i t. d., stichi nieraz tak obszerne, jak byłe bylina, zaczerpane z *Nowego Testamentu*, z żywotów świętych i t. d., stylem nieraz przypominającym bylinny, np. w stichu o Jerzym albo Tironie w ich walkach smoczych. Jerzemu w pochodzie stają na przeszkodzie te same dziwy, co i Diukowi, gdy do ks. Włodzimierza się wybierał; w stichu to dodatek chyba późniejszy. Te dziadowskie wiersze uprawiają t. zw. kaleki (stąd nasz kaleka) pierechożyje, wędrujący od kiernasza (prażnika) jednego do drugiego, śpiewając i zbierając datki; skaziciele znają niejedną stich, a i skomoroch włączał je od przypadku do swego repertuaru, ale to są dwa różne światy, i niema między nimi związku; bylina o 40 pielgrzymach łączy anegdoty o Putyfarowej z Józefem i o kielichu z Benjaminem bardzo sprytnie, ależ to najrealniejsza bylina: pielgrzymi spotykają Włodzimierza, on nie ma drobnych, więc ich do księżny odsyła i t. d.; w stichach niema wzmianek o Włodzimierzu i Kijowie; jeśli wymienia księża głębinna (gołębia) obok Wołota, t. j. wielkoluda, i Włodzimierza, to te nazwy obojętne zastąpiły mistrza i ucznia w Lucydarjuszach średnio-wiecznych podobnej treści. Po stichach niema też mowy o Ilji, chociaż między świętych ruskich kontrabandą się dostał i u św. Sofji czy w pieczarach pod Ławrą kości jego wenerują: naj-

lepszy dowód, jakich wieków ta cześć sięga. Jak uzasadnić autor te mniemane wpływy stichów na powstanie bylin? Żebyśmy go nie skrzywdzić, przytoczę słowa jego o tem własne (s. 138), dodając parę uwag własnych w nawiasie:

„Zrobienie z Muromca i i. mnichów... sankcjonowało bajki i powieści i ułatwiało wprowadzenie ich do repertuaru epiki dziadowskiej, operującej gotowemi kliszami poetyckimi wytworzonymi w stichach. W ten sposób Kijów istotnie mógł dać, i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dał w istocie bodziec do powstania bylin bohaterskich, ale nie Kijów pierwszych stuleci średniowiecznych, lecz Kijów końca w. XVI i początków XVII. W ustach kaliczych pieśni te dotarły do Moskwy i na terytorjum nowogrodzkie, krzyżując się z innemi tworam i popularnych pieśniarzy [jakich? nigdzie o nich dotąd mowy nie było!], by stworzyć ostatecznie korpus bylinny, zachowany do naszych czasów. Takie wyjaśnienie genezy bylin jest tylko hipotezą... trudną do sprawdzenia, wątpić bowiem można, czy w historii kijowskiego życia cerkiewnego zachowały się jakiekolwiek dane, dotyczące naszkicowanego tutaj procesu [nie zachowały się żadne, bo ich nigdy nie było]. Hipoteza ta wychodzi od faktów, zawartych w tekstach bylin i wierszy duchownych... jest prosta i nie gubi się w sprzecznościach logicznych. Jeśli więc nawet wypadnie jej podzielić los poprzedniczek kolejno zanikających [ależ hipoteza literacko-porównawcza stoi niewzruszona po odcięciu wszelkich naciągów!], to przynajmniej czas jakiś utrzyma się w roli hipotezy pomocniczej, wyznaczającej nowe szlaki badaniom następców“.

Koncepcje autora nie mają najmniejszej podstawy; że się byliny tu i owdzie krzyżują z stichami co do nazw, nic dziwnego, skoro się krzyżują i z nazwami historycznymi np. Marinki (Mniszkówny). Że Ilja w monasterze monachem (a może i schimnikiem) umarł (a i dwaj inni, rzadko zresztą występujący „bohaterowie“ tamże osiedli), niczego dla świata bylinnego nie dowodzi, chyba o religijności ruskiej świadczy, dla której „monach“ bywał ideałem. Ani stich duchowny, ani bajka żadna odrębnego stylu i treści bylinnej wyjaśnić nie zdołają; to wyjaśnia tylko hipoteza o początkach bylin w poezji, że tak powiem, dworskiej, drużynnej, co u skomorochów wchłonęła obcy świat nowel (a nieraz nawet i bajek, np. o Potyku, o Wołdze, o Sadku) i u nich i wśród skazicieli w końcu schłopiała (por. iście chłopski żart o przyczynie samobójstwa Dobryni). Cenne są s. 153—161 notatki bibliograficzne: brak w nich olbrzymiego studjum M. Hruszewskiego, *Istorija ukraińskoj literatury* IV, 3—390 r. 1925; moich artykułów w *Slav. Zeitschrift*, wyżej wymienionych; znakomitych artykułów Sokołowa w sowieckiej *Encyklopedji literatury*.

*

*

*

Lecz czyż niema w tem sprzeciwu logicznego: wywodzić byliny z dawnych pieśni historycznych, a równocześnie zaprzeczać im wszelkiej historyczności. Dalej, czy niema też śladu owych pieśni historycznych, źródła bylin? Jest niem *Słowo o pułku Igorowym*, świeżo spolszczone znakomicie przez Tuwima. Prof. Krzyżanowski zaprzeczył jego autentyczności (s. 6) i uniemożliwił sobie sam rozwiązanie zagadki bylinnej. Wątpić o autentyczności *Słowa* mógł przed 130 laty C. Godebski, nie mający sądu o rzeczy; mógł jeszcze i r. 1900 płytki racjonalista francuski a „komiwojażer w sławistyce“ (Louis Leger), ale poważna nauka oddawna nie liczy się z tym błędem, gdyż dawno znalazły się ślady, że na Rusi moskiewskiej znano *Słowo* w XV w.: o dwieście lat późniejsza *Zadońszczyzna*, sławiąca pierwsze walne zwycięstwo Rusi Moskiewskiej nad Tatarami (r. 1380), powtarzała bowiem zwroty *Słowa*, nie rozumiejąc ich jednak poprawnie; tekst zaś *Słowa* zawiera rzeczy i wyrazy, których w XVIII wieku jeszcze nie znano, więc pomijam te wątpliwości jako nie uzasadnione niczem. Olbrzymia literatura o *Słowie* stale też rośnie; niedawno wymienił Perec za lat kilkanaście wojny światowej i rewolucji dwadzieścia kilka nowych wydań i studjów o *Słowie*.

Słowo, pomnik, jakim żadna literatura słowiańska całego średniowiecza nie może się szczycić, godny stanąć obok pieśni germańskich, nietylko jest samo „pieśnią historyczną“, lecz świadczy o istnieniu innych, dawniejszych i szczytniejszych, w których Bojan wyśpiewywał czasy książąt starszych, ależ chyba nie w tej formie pisemnej, której autor *Słowa* użyć musiał, bo innej nie było; forma zaś zaważyła ciężko nad *Słowem*, nad jego językiem cerkiewnym, nad stylem i ujęciem, obowiązującami jego, a nie istniejącami dla Bojana. Autor *Słowa* prawil „słowami staremi“, t. j. z tradycji pieśniarskiej powtarzanemi, np. o Rusi jako o wnukach Dadźbogowych¹, o tropach Trojanowych (czego nie rozumiano) i i. Proza, jedyna, jaką w piśmie ruskiem znano, nie zdołała zatrzeć poezji; płacz Jarosławny; sen wielkiego księcia, wieszczący katastrofę; ucieczka Igora; opis walki i t. d. celują nadzwyczaj nad wcale żywą relacją o tem samem w kronice wołyńskiej. Tekst *Słowa* nie wszędzie jasny; winą tego są nietylko błędy kopistów, skoro odpis był niemal o lat trzysta późniejszy, lecz i niejeden poruszony w *Słowie* szczegół, np. nazwy hord połowieckich, albo napomknienia o Wsześławie połockim i i. są nam obce. *Słowo* ocalało istnym cudem, bo całe pisemnictwo ruskie tak prze-

¹ Tylko przez euhemeryzm godziła się cerkiew jako tako z pogaństwem przodków; dla euhemeryzmu zwracała się i Jarosławna w słynnym płaczu swoim do Dniepru, którego nawet po „otezestwu“ Sławutyczem przewala; byliny też nieraz rzeki od bohaterów i żon ich wywodzą. Postaci mitologicznych, jak Chors, Dziw, Trojan autor *Słowa* już nie rozumiał, powtarzał „stare słowa“ Bojanowe.

siątkło cerkwią i ascezą, że aż dziwi, jak mógł czerniec przepisywać tekst, w którym np. Jarosławna wzywała pomocy nie Matki Boskiej Pirogoskiej, lecz Dniepru! Wobec wyłącznej ascezy pisemnictwa staroruskiego jedyną *Zadońszczynę*, nierównie prozaiczniejszą, możnaby z *Słowem* porównać¹.

Od *Słowa* jednak do bylin przeskok olbrzymi i brak nam wszelkich ogniów, któreby je łączyły; wolno ich jednak się dogadywać. *Słowo* z końca XII wieku było już chyba pozgonem pieśniarstwa historycznego; już chyliła się stara Ruś, drobniejąca w „udziałach“, ku upadkowi; Kijów niebawem przestał istnieć. Odżył natomiast w pieśniach skomoroszych; jaśniał tem większym blaskiem, czem niżej upadł, i stanął w samym środku wszelkiej inwencji. W *Słowie* oprócz Kijowa mają i inne grody prawo bytu, w bylinach Kijów Włodzimierzów pochłoniął wszystkie; co gdziekolwiek na świecie się działo, przyczepiał skomoroch do Kijowa i jego wielkiego księcia. Tak powstał jeden obowiązujący ogólnie schemat: motyw wędrowny, najbardziej obcy, wstawiano w ramy kijowskie jako obowiązujące. I dalej obowiązywał schemat: opowiadanie zaczynało się stale ucztą w teremach, gdzie zasiadał i książę i jego bohaterowie starsi i młodszy, przybywali posłowie z niepomyślnymi wieściami albo książę wydawał rozkazy, więc bohater siodłał konia, zbroił się, bił się, wszystko wedle jednego typu: zmieniają się nazwiska (Tugarin czy Idoliszcze, Ilja czy Alosza), rzecz ta sama. Ale skomoroch, dbając o urozmaicenie, w stałe ramki wstawiał treść nową, której mu dostarczały bajki, biblia, nowele i anegdoty wędrowne. Komentatorowie dzisiejsi wysilają się niepotrzebnie na odszukiwanie dalekich źródeł, gdy wystarczają najbliższe np. biblia. Skomoroch znał historję o patriarche Józefie, przełożył ją na Ruś, połączył scenę Putyfarrowej ze sceną Benjaminową, z braci zrobił pielgrzymów i powstała bylina o 40 pielgrzymach do Grobu św., zahaczających po drodze o Kijów i parę książęcą, upstrzona dalej dla niepoznaki cudami z bajek, bo żaden skomoroch żadnemu wątkowi, najbardziej realistycznemu, nie przepuścił, aby go nie ustroić czy rozszerzyć nieraz niezbędnymi wstawkami; bylina, to „oddźwięki wszelakich motywów, przekształcone odpowiednio

¹ Trudom, łożonym na objaśnienie *Słowa*, nie odpowiadają bynajmniej wyniki; zagadki tekstowe każdy wydawca inaczej, żaden zadowalając nie rozwiązał, gdy w tekstach fabrykowanych, np. Hanki, niema żadnych zagadek, wszystko jasne i pewne! Równie niewdzięczne jest poszukiwanie podobnych zwrotów czy wyrazów po biblii, po *Wojnie Żydowskiej* Flawjusza i i., co np. Perec poprzytaczał, niczego nie dowodzi, jako całkiem ogólnikowe. Nierównie wdzięczniejsze są zestawienia *Słowa* z stylem bylinnym: takie same stałe epiteta (przy opisach zbroi i t. p.), takie same porównania przeczące (to nie stada wron i t. p.). Wkońcu zdaniśmy, niestety, na łaskę i niełaskę mylnego odpisu jednego w swoim rodzaju pomnika, najeżonego nieraz zagadkami.

i przetopione w nową całość artystyczną¹. Tak demokratyzują się i odmieniają dawne pieśni (drużynne), aby wkońcu wśród chłopów wyłącznie powtarzane zupełnie schłopieć: pierwotnemu Ilji ani się marzyło, że zostanie czasem „starym kozakiem“, a wkońcu nawet synem chłopskim! Demokratyzacja pieśni zaczęła się już w w. XIII, a ustalała się w XIV i XV w. ostatecznie i dlatego byliny zapisane w XVIII w. (np. Kirszy) oddychają średniowieczem, nie wiekiem XVI czy XVII, jak ruscy autorowie i prof. Krzyżanowski przeciw prawdzie oczywiście przyjmują. Sam fakt, że byliny nie prawią nigdy o carze moskiewskim, lecz tylko o sobace carze tatarskim, odpowiada najściślej historii, która w XIV i XV w. na Rusi tylko carów-sobaki znała. Ale są na to ściślejsze dowody. Stara Ruś nie tylko z Tatarami wojowała, ale i z innymi koczownikami, z Szwedami (Aleksander Newski!), z Litwą (Olgiard i Witold pod Moskwę zagląдали, a Jagiełło był sprzymierzeńcem cara Mamaja): głucho o nich w bylinach, oprócz gołych nazwisk, np. Jahgajło, albo „braci Liwików“ (t. j. Litwików, Litwaków), którzy Ruś Romanową napadli, ale sromotnie pobitych odesłał Roman² „do litewskiego wuja ich Czimbłaka“, a to może metropolita kijowski z łaski Witoldowej, wódz episkopów i igumenów do Konstancji, Bułgar Cambłak (*C* i *Cz* mieszają się stale na Północy), którego Ruś moskiewska nie uznawała. Nie dziw, że zapamiętały byliny „Batygę“, bo chan Batu zawojował Zachód a zniszczył Kijów, ale zapamiętały nawet nazwę jego najstarszego syna, Sartaka, tylko zrobili z niego jego zięcia. Nazwy Staur, Sadko i i. są również historyczne, ale przygłąnęły osobom, z którymi je tylko ślepy trąf połączył. Wszelką treść historyczną wytrawili skomorochi do szczętu.

¹ Krzyżanowski, *Byliny*, s. 74. Na s. 55 twierdzi autor: „nie biblia jest źródłem tych motywów, lecz bardzo popularna na Zachodzie legenda o pielgrzymie do św. Jakóba w Kompostelli“ i przytoczywszy legendę, znaną z druków XVI w., rozwodzi się nad „pokrywaniem się sobą nie samych motywów, lecz ich artystycznie skomponowanego kompleksu“ i t. d. Ależ bylina starsza niż owa legenda, oparta o rzeczywiste wędrówki ruskie do Grobu św. (np. czterdziestu Twierców wyruszyło r. 1163 do Ziemi św.) i obfituje w szczegóły ruskie (zakopywanie w ziemi) i bajkowe (zgnojenie ciała przestępczyni, którą niewinnie oskarżony uzdrawia); bylina i legenda odmiennie niezawisłe od siebie motywy biblijne; przypadek tu rządził, nie zależność.

² Roman niszczy wojska Liwików, przemieniając się we wszelakiego zwierza, to samo opowiadają byliny o Wołchu (t. j. wróżbie?) albo Woldze, jak pobił cara indyjskiego i posiadał jego ziemię: ten wątek, całkiem bajkowy, przejęła bylina o Romanie z bylin o Wołchu, ależ podobny wątek powtarza się w *Słowie* Igorowem i ku największemu zdziwieniu czytamy u prof. Krzyżanowskiego na s. 6, że to *Słowo*, to fabrykat XVIII w., s. 75 zaś podkreśla zgodność *Słowa* z byliną o Woldze: „obydwa utwory czerpały z tego samego źródła, folkloru łowieckiego, choć zupełnie wykluczona nie jest zależność literacka jednego od drugiego“; „byliny o Romanie należą do warstwy stosunkowo nowej w repertuarze recytatorów ludowych“ (com kursywą wydrukował, to wszystko sam autor zmyślił).

Jak tworzył skomoroch - byliniarz? Użyję przenośni. Chciał ubrać bylinę o Romanie Udałym (t. j. dzielnym) w nową pointę: zwycięzca odsyła pobitych, wsadzając okulaowanego na ośle-pionego wedle prastarego motywu. W tym celu sięgnął do urny z losami nazwiskowymi. Wyjął szczęśliwie dwu Liwików - braci, t. j. Witolda i Jagiełłę, bliskich kuzynów (nie braci), i ich ojca duchownego, metropolitę Cambłaka (?); ci należeli razem, ale byli o dwieście lat młodszy niż Roman Udały, który Litwę gnębił („Litwą orał“) a Polskę mieszał (zabito go też pod Zawichostem). Te nazwiska historyczne nie kryją jednak żadnego faktu historycznego i próżno ślęczą nad nimi badacze, aby gdzieś coś podobnego, faktycznego wydusić. I tak bywa zawsze. Warto dodać, że nas repertuar bylinny nie doszedł w całości: popularność bylin wcale odmienna, jedne, np. o Ilji, niemal każdy skaziciel zna, inne rzadko który, jeszcze inne zaginęły, np. bylina o Sołowju Budzimirowiczu, którą Kmita r. 1574 wspomina: jest wprawdzie o nim bylina, ale bez treści bohater-skiej, jaką Kmita nadmienia; znana bylina opowiada, jak Sołowiej B. bez bohaterstwa rękę Zabawy, córki Włodzimierzowej, zdobył, i skręca najniepotrzebniej na nowy kompleks „Dobrynia — żona — Alosza“; zgodność jego imienia z imieniem zbója, czatującego z wysokiego dębu (rys historyczny!) na przechodniów, Sołowiem ironicznie nazwanego, bo od jego „trelów“ kopuły spadają, jest całkiem przypadkowa. Po innych „bohaterach“ pozostały gołe wzmianki, byliny o nich zaginęły.

Przeciwko historycznemu początkowi bylin XIII—XV w. przytoczono wreszcie i to, że niesposób przypuszczać, aby wtedy mogły powstać byliny, prawiące o ciągłych pogromach nad tymi samymi Tatarami, pod którymi Ruś jęczała w kajdanach danin i rządów, że to mogło dopiero w XVI w. nastąpić, kiedy po zdobyciu carstwa kazańskiego przez Groźnego Ruś jarzmo tatarskie ostatecznie zrzuciła. Ależ byliny nigdy nie prawią o zwycięstwach wojska ruskiego, których istotnie nie było, tylko o zwycięstwach niehistorycznych bohaterów, na to umyślnie stworzonych, a bohaterom wszystko uchodzi, tem bardziej, jeśli takie wymysły służyły zarazem pokrzepieniu serc, napawały otuchą, że zmiłuje się Bóg prawosławny nad swoimi wiernymi i sobaki, groźne wdowom i sierotom, cerkwi i wierze, wygubi, żeby ich nasienie nawet nie zostało. Tak da się niehistoryczny charakter bylin pogodzić z ich historycznem pochodzeniem; tak należy je ocenić wobec zniekształcenia, jakiego się najnowsza publikacja polska co do nich dopuściła.